

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE  
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Dnia 23 sierpnia 1947 r

Rok IX. Nr. 33

# NAŚLADOWCY TARGOWICZAN

Zwycięstwo nad Wisłą w sierpniu 1920 r. to chyba największy nasz triumf w historii wojen polsko-rosyjskich. 66 tys. jeńców, 230 armat, mnóstwo sztabarów — a to wszystko okupione stratą około tysiąca poległych Polaków. Mało takich zwycięstw notuje historia wojen.

Ale to był nie tylko wielki triumf militarny. Cud nad Wisłą był również udaremieniem próby narzucenia Polsce obcych agentów. Świadomi czy nieświadomi szli oni śladami twórców Konfederacji Targowickiej, a wyprzedzali i dawali przykład ostawionemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego z r. 1944.

Rok 1792, rok 1920 i rok 1944. Trzy daty, oznaczające główne, najważniejsze próby zmuszenia Polski do przyjęcia rządów ludzi, których Rosja wyznaczyła.

Są między tymi trzema zamachami na wolność Polski duże podobieństwa, ale i różnice.

W r. 1920 chodziło o narzucenie Polsce nowego ustroju gospodarczego i kulturalnego. Wojska carscy Katarzyny nie zamierzały obalać ówczesnego ustroju społeczno-gospodarczego. Przeciwnie, pomagały Targowiczom w utrzymaniu starego, już zmuszonego ładu, w obronie szlacheckiej „złotej wolności”.

W r. 1944 znów chodziło o wprowadzenie zmian rewolucyjnych, chociaż niektóre cele starano się maskować i ukrywać.

W sierpniu 1920 r. odezwy były podpisywane wyraźnie przez Komunistyczną Partię Robotniczą Polski. W 24 lata później komuniści działali pod maską Polskiej Partii Robotniczej, pięciosobowy komitet, który z końcem lipca 1920 r. utworzyli Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, Edward Próchniak i Józef Unszlicht, nazwał się otwarciem Tymczasowym Komitetem Rewolucyjnym Polski. Wielosobowy komitet, który z końcem lipca 1944 r. utworzyli Bierut i Osóbka, nazwał się szumnie Komitetem Wyzwolenia Narodowego.

Rzecz ciekawa, że w niektórych punktach ówczesni „oswobodziciele” Polski głosili hasła mniej rewolucyjne niż obecni. Np. w sprawie ziemi jedna z odezw Komunistycznej Partii Robotniczej Polski z sierpnia 1920 r. głosiła:

„Nie należy szarpać folwarków, tylko trzeba gospodarstwo zachować w całości. Bo w Polsce ziemi nie starczy dla wszystkich. Gdyby rozdano na własność ziemię, to na każdego parobka lub robotnika wypadłoby zaledwie po parę morgów ziemi, a wiemy wszak, jak to chłop małorolny, pracując od świtu do nocy, gorszą od robotnika biedę cierpi. Nie starczyłoby też przy takiej gospodarce chleba dla wszystkich, bo wiadoma rzecz, że nie gospodarstwa chłopskie, lecz folwarki żywią u nas miasta”.

W ćwierć wieku później komuniści z niezwykłym pośpiechem dzielili ziemię na drobne kawałki, niszczyć większe warsztaty pracy i zupełnie dezorganizując produkcję rolną. Czy autorowie odezw z r. 1920 więcej dbali o wyżywienie miast czy też chcieli od Istniejących wówczas gospodarstw przejść od razu do kołchozów, bez przejściowej fazy dzielenia ziemi na karłowate działki?

Oprócz problemów gospodarczo-społecznych naśladowcy Targowiczów mieli do czynienia z kwestiami terytorialnymi. Nie wiadomo, kogo pod tym względem najostrej potępiali.

Targowiczanie z r. 1792 na ogół nie przeczuwali, że ich akcja doprowadzi do poważnego okrojenia Polski w drugim rozbiorze. Niektórzy z nich byli wyraźnie zaskoczeni i przerażeni terytorialnymi żądaniami Rosji, ujawnionymi w r. 1793, które to żądania, nawiasem mówiąc, niewiele wykroczyły poza dzisiejszą granicę Polski, ustaloną w Traktacie Ryskim. Szczęsny Potocki, marszałek Konfederacji Targowickiej, w lipcu 1792 r. pisał o Rosji zapewnił, że

„ta potęga jest naturalną przez pozycję i położenie państw swoich przyjaźniącą Rzplitej, że tej potencji i całości i wolność Polski jest miła”...

W r. 1920 obóz agentów moskiewskich nie mówił, że Polska ma być cała, silna i wielka. Granicę polsko-rosyjską uważał — zgodnie z rzeczywistością — za nieustaloną. W każdym razie komuniści odrzucali wówczas tzw. linię Curzona i twierdzili, że Polska będzie mieć korzystniejsze granice.

Historia potępiła i tych z r. 1792 i tych z r. 1920 jako zdrajców. W obu bowiem wypadkach sprzymano się z obcym przeciw wla-

snemu, legalnemu rządowi i Głowie Państwa. Jeśli jednak historycy zechcą kiedyś powiedzieć coś na usprawiedliwienie Marchlewskiego i Unszlichta, to chyba to, że przed 27 laty wschodnia granica Polski nie była ustalona, że po stu dwudziestu latach niewoli już sam fakt uznania przez Rosję wolności Polski wydawał się wielkim sukcesem i ustępstwem, że wobec tego współdziałanie z rządem Lenina, który przekreślił zbrodniczy carat, mogło się wydawać dopuszczalne. Oczywiście historia tych szkodników z r. 1920 nie rozgrzeszy. Ale o ileż byłaby dla nich surowsza, gdyby zgodzili się na linię Curzona, gdyby oddawali pół Polski z określonymi i ustalonymi granicami.

W r. 1792 naszym wschodnim sąsiadom bardzo zależało na ulegalizowaniu gwałtu. Duże znaczenie miał fakt, że na rozbiór Polski zgodził się także król, Stanisław August. W r. 1945 władze Polski rozbioru nie uznały.

W r. 1920 rządy komunistyczne we wschodniej części Polski trwały tak krótko, iż właściwie nie było czasu na zmuszenie społeczeństwa do organizowania się pod bolszewickim sztandarem. Naturalnie żądano od ludności, by się radowała, że Armia Czerwona przyniosła jej wolność. Ale na stawianie pomników tej armii brakło czasu. Nie

doszło też do organizowania obozu prokomunistycznego pod maską „bloku demokratycznego”, czego świadkami jesteśmy obecnie.

Tym wyżej należy ocenić ówczesną odporność moralną społeczeństwa, że przed 27 laty komunizm był programem mało znanym i wypróbowanym. Teraz już ponosi odpowiedzialność za te nieszczęścia i szkody, jakie wyrządził Rosji. Dziś wiemy, jaką sprawadza nadzieję, jakie upodlenie. A jednak znaleźli się Polacy, którzy gorliwie służą Rosji, nie bacząc na nic: ani na Katyń, ani na śmierć tysięcy Polaków na Syberii, ani na zabór połowy Polski. A jakże wielu jest takich, którzy na to „wystugiwanie się Rosji patrzą z dziwną pobłażliwością, a nawet próbują usprawiedliwiać!

Naogół biorąc, w r. 1920 postawa społeczeństwa była lepsza. Prawdę tkwi w tym, że podczas pierwszej wojny światowej nie poniosło ono tak strasznych strat, nie zostało tak zmęczone psychicznie jak podczas drugiej. Ale ponadto w r. 1920 nie mieliśmy żadnych wątpliwości co do roli, jaką nam w Europie przypada. Byliśmy i chcieliśmy być bastionem zachodnio-europejskiej kultury. Nikt nie mógłby nam wtedy wmawiać, że cała nasza historia była jedną wielką pomyłką, że właściwie Polska powinna być czystym bastionem przeciw Azjowi, jej przedmurzem przeciw Zachodowi.

Gdyby współcześni naśladowcy Targowiczów zdołali naprawdę zmienić pogląd narodu na naszą historię i na stałe zmienić jego dążenia, byłoby to ich największym triumfem. Ale wierzę, że im się to nie uda. Wierzę, że jak w r. 1920 tak i nadal naród nasz będzie chciał bronić wielkiej i słusznej sprawy, że będzie działał zgodnie z historią i tradycją narodową, że będzie bronił wolności ludów i chrześcijańskiej cywilizacji przed nowymi atakami wschodniego barbarzyństwa.

STANISŁAW SOPICKI

## OJCZYŻNA

Znaszli ten kraj, gdzie kwitną  
Nad grobami piołuny.  
Gdzie niebo twarz błękitną  
W szare kryje całuny?

Gdzie pola, kośćmi zasiane —  
Las szumi pieśń cmentarną,  
Rzeki łzami wezbrane,  
Przez ziemię płyną czarną.

Kraj ten smutny, ubogi,  
Ciągnie serca tułaczę...  
On nad wszystko nam drogi —  
My z nim — on z nami płacze!

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

Wiersz przypomniany z wielkiej spuścizny znakomitego powieściopisarza przez miesięcznik „Twórczość” (czerwiec 1947). Utwór ten powstał na emigracji po powstaniu 1863 r.

# ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Nieprowadzenie przedsięwzięcia pomocy Stanów Zjednoczonych Ameryki dla wskrzeszenia i wzmożenia życia gospodarczego Europy, — obecnie, od półtora miesiąca, bo od 12 lipca rb., pod obradami 16-tu państw europejskich w Paryżu, — byłoby nieprawdopodobnie cennym i nieprawdopodobnie tanim powodzeniem polityki Moskwy.

Bo proszę tylko zważyć!

Potężne i chętne zarazem Stany Zjednoczone Ameryki, w oświadczeniu Marshall'a na Uniwersytecie Harvard 5 czerwca rb., równie doniosłym jak donosnym, zgłaszają gotowość pomocy pieniężnej dla Europy, jeśli zgodnie ustali swe potrzeby i przystąpi do współpracy. Na to Rosja, w narodzie Bevin-Bidault-Mołotow w Paryżu 2 lipca rb., odpowiada niezmiernie już wyzywająco: a co więcej, naciskiem i nakazem, jeszcze bardziej wyzywająco, odciąga od współdziałania w tym zamierzeniu 8 państw Środkowo-Wschodniej Europy, nad którymi zaciążyły jej władanie. Narada w Paryżu zbiera się wobec tego 12 lipca rb. w gronie 16 państw zamiast 25-ciu.

Gdyby miało się nie powieść zamierzenie tak oczywiście korzystne dla Europy, a zarazem nieobojętne dla Ameryki, dla której zdrowa gospodarka Europy jest również bardziej pożądana niż schorzała, bezwładna i wędwnąca, urągająca to prostu zdrowemu rozsądkowi.

Sama Rosja nawet, przeciwstawiając się temu przedsięwzięciu, czyniła to z pewnej, w swoim rozumieniu, konieczności niedopuszczenia Europy Środkowo-Wschodniej do współdziałania z Europą Zachodnią i Ameryką oraz niedopuszczenia nikogo do niej, do tej Europy Środkowo-Wschodniej, poza żelazną zastaną.

Ale nawet Rosja nie mogła liczyć na to, że uda się jej całą sprawę rozbić odcignieniem 8-miu państw lub później niemocą czy niesprawnością działania 16-tu.

Gdyby więc zamierzenie Ameryki i rozpoczęta współpraca wolnej Europy ugrzęzły, rozlały się po kościach, spełżyły na niczym, powodzenie Moskwy byłoby niesamowite.

Nie tylko zadziwiłoby i rozczochwiałoby już zgola bezgranicznie sama Rosję.

Co gorsza, wpływ takiego zjawiska na kraje Europy — zarówno te, które odważyły się pójść bez Rosji, więc przeciw niej, jak te, którym kazata sobie zaufać czy chcą czy nie chcą — byłby nieobliczalnie przynębiający, pustoszący, obywatelniający.

Skądżeż jednak czarne myśli o możliwości niepowodzenia narad i działań 16-tu państw, którym 17-te poprzez ocean podaje pomocną rękę?

Nie myśli to same czerniej, powiódzmy, z przyzwyczajenia już w tych czasach, gdy wszystko jakby w złym wietrze obraca się w licho, ale widnokrąg się zaciemnia nad naradami w Paryżu.

Najwięcej mówią, trudności i przeciwności, obciążające bieg prac paryskich, są bodaj następujące:

1. Różnice zapatrywań, nieuchronne i nawet gdy rozliczne wcale nie beznadziejnie hamujące, nie byłyby w tej sprawie szczególnie kłopotliwe, gdyby nie dotyczyły także sprawy Niemiec, której niepodobna wyłączyć z uzdrawiania gospodarstwa europejskiego. A w sprawie Niemiec, np. choćby Zagłębia Ruhry, poglądy Francji są wielce rozbieżne z poglądami St. Zj. Ameryki i Wielkiej Brytanii, między którymi to dwoma też są róż-

nice zalecanych rozwiązań. Co gorsza, sprawy Niemiec, także gospodarze, zahaczają o uprawienia tzw. Rady Czterech z Rosją włącznie, a Francja, gdy czuje się odosobniona wobec St. Zj. Ameryki i Wielkiej Brytanii, w obawie nadmiernego wzmożenia Niemiec naprzód gospodarczego, woli już przypominąć Radę Czterech.

2. Narada paryska rozpoczęła prace swe niemal jeszcze w nastroju zaskoczenia gotowością Ameryki udzielenia pomocy i jej żądaniem niezwłocznego przedstawienia zgodnie ustalonego przez Europę, lub

Zawiadamy, że adres Redakcji „Polski Walczącej” został zmieniony na:  
84, HAZLEWELL ROAD,  
LONDON S.W. 15  
TEL. PUTNEY 1273.  
Pod adresem tym prosimy przysyłać wszelką korespondencję redakcyjną. (Prenumeraty i ogłoszenia — na adres Administracji: 160, Earls Court Road, London S.W. 5).

choćby przez jej część obradującą zarysu współdziałania i potrzeb. Po miesiącu obrad i pierwszych ogólnych lub też i ogólnikowych wskazówek spostrzeżono się, że naradom nieco brak kregostępu, nadziei i świadomości co i jak. Waga Wielkiej Brytanii w tym zespole, mimo zwykłej rzutkości umysłowej Francji i umiejjętnych wniosków grupy Belgii — Holandii — Luxemburga, zwracała spojrzenia ku niej właśnie w oczekiwaniu kierownictwa. Przyjazd Sir Oliver Franks'a, kierownika zespołu brytyjskiego w Paryżu, do Londynu, po miesiącu narad, by wyrazem odczuwanej potrzeby nabrania tu rozpędu.

3. A tu właśnie nagłe rozpoczęcie w tym samym czasie świadomości ostrego przesilenia gospodarczo-pięniężnego w samej Wielkiej Brytanii, obok stałych trudności Fran-

cji, wzbudziło wątpliwości, czy obecni sternicy polityczni brytyjscy zdołają odwrócić uwagę swą od kłopotów własnych ku szerszym.

Są to niewątpliwie utrudnienia poważne i ważne, ale czyż rzeczywiście aż nieuchronnie zabójcze?

Najważniejsze jest to, że żadna z trudności nie zniknie, przeciwnie każda z nich zaostrzy się, jeśli nie się nie zrobi, a w szczególności prostą tę rachubę zastosować należy do gospodarczego ruszenia z miejsca w Niemczech.

Na dobrą sprawę zaś, wewnętrzne trudności także już i Wielkiej Brytanii, podobnie jak Francji, powinny być nie hamulec lecz bodźcem w uruchomieniu całego ustroju działań i pomocy, których możliwość niesie w sobie wniosek Marshall'a.

Z kolejnych doniesień ze Stanów Zjednoczonych Ameryki widać zaś, że ujawniające się po tej stronie Atlantyku trudności są tam znane, ale wywołują raczej zrozumienie i zaniepokojenie niż zniechęcenie.

Drogowskazem będzie tu bodaj poczucie niezwykle już wyraźnej odpowiedzialności związanej z powodzeniem lub niepowodzeniem przedsięwzięcia ochrzczonego nazwiskiem Marshall'a.

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania razem mają już za sobą kilkuletni szlak zdumiewających powziętych niepowodzeń:

1. w swych stosunkach z Rosją, 2. w swych zobowiązaniach wobec Narodów Zjednoczonych.

Pasmo porażek amerykańsko-brytyjskich w ustępstwach wobec Rosji jest, od Teheranu w grudniu 1943, niesporne zarysowane w oczach świata. Jest ono tym bardziej zdumiewające, że stosunek sił jest odwrotny do stosunku roszczeń i upo-

row, a gdzie naprawdę postanowiono Rosję powstrzymać, jak na Dalekim Wschodzie i w Persji, Rosja zmiatała jak niepisana. W Europie, ze wschodniej strony tzw. żelaznej zastawy, gdzie Rosja stoi twardo przy swej niczym niezłamanej wyjątkowości, a także z zachodniej jej strony, gdzie mać i zaburza bezwstydnie, porażka za porażką.

Wobec Narodów Zjednoczonych, tajnie w Teheranie a jawnie w Jalecie, w strzępy podarto Kartę Atlantycką poręczającą wszystkim nienaruszalność obszaru i nienaruszanie rządów, następnie zaś wydane jeszcze w Jalecie szumne Oświadczenie o Wyzwolonej Europie stało się uragowiskiem.

Ostatecznie jednak, gdy Prezydent Truman w słynnym swym oświadczeniu z 12 marca 1947 zapowiedział, że Stany Zjednoczone Ameryki przeciwstawiają się samowoli Rosji i narzucaniu przez nią woli i władzy narodom, padło hasło: dosyć!

Mimo to, w zakresie politycznym, nie się jeszcze nie zmieniło w Europie Środkowo-Wschodniej opanowanej przez Rosję, która nadal robi na Balkanach, na Węgrzech, w Polsce, co chce i jak chce.

Z wielkimi nadziejami przyjęto przeto w świecie zamysł p. Marshall'a by stosunki w Europie, jako całości, zacząć uzdrawiać od podstaw gospodarczych. Rosja, jak zawsze i wszędzie, krzyknęła: veto! Tym razem nie powstrzymało ono zamierzeń i w naradach paryskich zabrano się do rzeczy bez Rosji.

Można się niepokoić i nawet żyć, ale ostatecznie nie należy przypuszczać, że wniosek Marshall'a miał na celu wykazanie ... wszechmocy Rosji.

STANISŁAW STRONSKI

PP 1787

Przegląd tygodniowy

# Jedni wolność zyskują - drugim grozi jej utrata

INDIE I PAKISTAN

Druga wojna światowa nie toczyła się całkiem nadaremnie. Jej cele, które najdotkliwiej wyraz znalazły w Karcie Atlantycznej, zostały przeważnie brutalnie podeptane i wyrzucone na śmietnik przez cynicznych przywódców; w jej wyniku 100 milionów ludzi zakutych zostało w kajdany sowieckiej niewoli. Ale oto 15 sierpnia 1947 byliśmy świadkami triumfu ideałów, w imię których wojna się toczyła, na obszernym subkontynencie Indii. Dla tego kraju wojna nie toczyła się na próżno. Bez niej wydarzenia ostatnich dni nie byłyby możliwe, a w każdym razie nie nastąpiłyby wcześniej aniżeli za parę dziesiątków lat. Tylko wojna sprawiła, że ludy Indii już dziś zyskały niepodległość.

Do rodziny wolnych narodów świata weszły dwa państwa, Indie i Pakistan. Nie jest jednak zadowolona ostateczna forma obu państw. Chwilowo są niezależnymi Dominiami brytyjskimi na równi z Australią, Południową Afryką, Kanadą itd. Czy jednak pozostaną w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów na stałe? Przynajmniej jeśli chodzi o Indie, wydaje się to wysoce wątpliwe: przywódcy Indii widzą przyszłość swego kraju jako wielkiego państwa azjatyckiego i nie nie łączą ich z Brytyjską Wspólnotą. Z Pakistanem rzecz ma się inaczej, tu chwilowo przynajmniej zdecydować będzie jeden człowiek, Jinnah, który doceni korzyści z pozostania członkiem tej Wspólnoty.

DWA IMPERIA

Jest to bodajże jedyny wypadek w historii takiego dobrowolnego wyrzeczenia się przez wielkie imperium swej najwspanialszej perły. I niewątpliwie Brytyjczycy mogą być tak samo dumni ze sposobu, w jaki dali Indiom wolność, jak ze swych 163-letnich rządów w Indiach.

Jakiś kontrast pomiędzy dwoma imperiami: brytyjskim i rosyjskim! Imperium brytyjskie, które w swej dotychczasowej formie ulega likwidacji, było z pewnością najwspanialszym tego rodzaju tworem w historii. Ludom, które doń należały, przynosiło wyższą cywilizację, postęp materialny, ład i bezpieczeństwo. Powstało — jak każde imperium —

z podbojów, ale z podbojów w okresie, gdy nie oznaczały one pozabawienia jakiegoś państwa niepodległości. Do Indii Brytyjczycy przybyli jako kupecy i ku własnej nie spodziance w okresie anarchii wewnętrznej musieli przyjąć rządy. A gdy narody tego imperium zażądały wolności — dano im ją dobrowolnie i z pięknym gestem.

A imperium rosyjskie? Też powstało z podbojów i dalej próbuje ich dokonywać. Ofiarami ich padają narody, przywykłe do niepodległości, cywilizacyjnie stojące znacznie wyżej od barbarzyńskich zdobywców. Rosja przynosi im nie bezpieczeństwo, lecz krwawy terror, nie postęp, lecz upadek kultury, nie dobrobyt, lecz nędzę.

GRECKI „LUBLIN”?

W chwili obecnej jesteśmy świadkami wzmocnionych prób rozszerzenia

imperium sowieckiego przez włączenie doń Grecji, albo przynajmniej jej najważniejszej części: Macedonii.

Sowiety nie są w stanie opanować Grecji w taki sposób, w jaki opanowały inne kraje. Jawna agresja doprowadziłaby do wojny, do której Sowiety nie są jeszcze gotowe. Stąd też cały wysiłek idzie w kierunku zachowania pozorów, że Grecja nie jest ofiarą napaści z zewnątrz, lecz że „naród” buntuje się przeciw „reakcyjnemu rządowi”. Partyzanci mają więc za wszelką cenę opanować jakiś skrawek terytorium z choćby niewielkim miastem, które można będzie ogłosić stolicą „demokratycznego” rządu. Oczywiście o ten grecki „Lublin” znacznie jest trudniej niż było w Polsce, skoro czerwona armia nie jest w stanie jawnie interweniować.

Widocznie jednak w Moskwie oczekuje się już wkrótce utworzenia

jakiegoś takiego „wolnego rządu”, bo przygotowania do uznania go są w pełnym toku. Tylko w tym celu planowane jest zerwanie stosunków dyplomatycznych z rządem w Atenach, tak jak ongiś zerwanie z rządem polskim było koniecznym warunkiem dla późniejszego uznania agentury lubelskiej. Dalszy rozwój wypadków nie trudno sobie wyobrazić: konkurencyjny „rząd” zawarłby sojusz z innymi państwami komunistycznymi, zwróciłby się do nich o pomoc taką samą, jaką otrzymuje rząd prawdziwy od St. Zjednoczonych, i zbrodnica klika komunistyczna podniosłaby wrzask, że „demokraci” padają ofiarą agresji amerykańskiej.

ZIGNOROWANE OSTRZEŻENIE

Ze strony Ameryki wreszcie zrozumiano niebezpieczeństwo. Ostatnie wystąpienie delegata St. Zjednoczo-

nych w Radzie Bezpieczeństwa jest dowodem, że powoli stają się one gotowe wyciągnąć konsekwencje z faktu, że obronić można niepodległość Grecji tylko przez położenie kresu napastniczej akcji jej komunistycznych sąsiadów. Zarazem jest ono dowodem, że St. Zjednoczone rozumiały konieczność przejścia do porządku dziennego nad *velo* Rosji, czyli innymi słowy, nad całą dotychczasową koncepcją współpracy międzynarodowej. Mówią już wręcz o akcji poza Radą i choć byłaby to akcja przewidziana przez Kartę N.Z. to jednak w praktyce oznaczałaby koniec organizacji w jej dotychczasowej postaci.

Jest rzeczą godną uwagi, że zdecydowany ton oświadczenia amerykańskiego nie wywołał, jak się zdaje, większego wrażenia na przedstawicielu ZSRR. Nie tymczasem nie wskazuje na to, by Rosjanie skłonni byli wycofać się z greckiej awantury, by się przetrząsali pogroźkami amerykańskimi i by liczyli się z możliwością konfliktu, jeżeli rozwój wydarzeń będzie odbywał się według dotychczasowych linii. Jak już podkreślił, Rosja obawia się konfliktu; jeśli więc kontynuuje ryzykowną grę, to widocznie nie sądzi, by zaprowadziła ją ona zbyt daleko.

Zapewne Sowiety liczą, że Ameryka nie będzie realizowała swych gróźb. Przywiązują wielką wagę do jej trudności gospodarczych — czołowy ekonomista sowiecki, prof. Varga, wystąpił ostatnio z tezą, że już w roku przyszłym nastąpi w St. Zjednoczonych wielki kryzys gospodarczy; spodziewają się, że rząd amerykański nie zdobędzie się na wysłanie wojsk do Grecji, zwłaszcza w miarę jak zbliżać się będą wybory przyszłoroczne; wreszcie wielkie nadzieje wiąże — rzecz jasna — z kryzysem gospodarczym w W. Brytanii, jak również z powolnością realizowania planu Marshalla, którego postępy są zaiste zółwie.

Nie można w rezultacie wykluczyć możliwości, że Moskwa przeliczy się w swych kalkulacjach i — zbyt pewna, że Ameryka nie jest w stanie skutecznie interweniować — zagalopuje się tak poważnie, iż nie będzie już mogła cofnąć się.

London, 16 sierpnia 1947

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

## W oczach obcych

Podkreśliłmy na tym miejscu przed tygodniem, że wśród licznych dziennikarzy ostatnio odwiedzających Polskę przeważają, przynajmniej jeśli chodzi o prasę brytyjską, zdecydowani sympatycy reżimu komunistycznego. Nie są to koniecznie komuniści; znacznie bardziej niebezpieczni są różni rzekomo obiektywni, lewicowi intelektualisci tworzący kategorię tzw. *fellows-travelers*ów, jak również zawodowi korespondenci moskiewscy, którzy tylko wówczas mogą liczyć na utrzymanie się w Moskwie, jeśli w swych korespondencjach wyrażać będą sowiecki punkt widzenia.

Nie dziwnego, że obraz życia w Polsce, który podał moskiewski korespondent „Manchester Guardian”, Werth lub naczelny redaktor „New Statesman and Nation”, oślawiony Kingsley Martin — jest niesłychanie tendencyjny. Jeśli jednak chodzi o czytelników wielkiego dziennika liberalnego w Manchester, to obraz ten został należycie uzupełniony w liście do redakcji ks. Atholl, niestrudzonej bojowniczkii o prawa narodów Europy Wschodniej do wolności.

Pisze ona m.in.:

„Kto odgadby ze stwierdzenia że „rząd był bardzo ostrożny w odniesieniu do chłopów”, że ubiegłej zimy setki członków Polskiego Stronnictwa Ludowego zostały uwieszone przed wyborami a że niektórzy kandydaci byli poddani torturom aby wycofali swe nazwiska? P. Werth opowiada nam, że „w Polsce panuje duża swoboda”, a jako przykład przytacza fakt, że p. Mikołajczyk posiada swoją prasę. Unika on jednak przypomnienia nam, że dwa redaktorzy tej prasy spędzili większość roku w więzieniu a jeden skazany został właśnie na 15 lat więzienia...”

„Wreszcie kto na podstawie niechętnego wyznania p. Werth’a, „że ostatnio miały miejsce aresztowania” zdaby sobie sprawę, że wśród aresztowanych jest 23, jeśli nie więcej, spośród przywódców socjalistycznych?”

Niewątpliwie list ks. Atholl obalił decydująco zakłamane twierdzenia Wertha. Trzeba by listu jeszcze obszerniejszego aby zbić równie, lub jeszcze bardziej cynicznie i tendencyjnie relacje Kingsleya Martina, ale wątpić należy by „New Statesman and Nation” je wydrukował; w czasie wojny jeden z dziennikarzy polskich, prostując co tydzień promienieckie albo pro-sowieckie wypowiedzi tego tygodnika, nie doczekał się druku niemalże żadnego sprostowania i w końcu wydal

swoje listy do Kingsleya Martina w osobnej broszurze.

Redaktor „New Statesman and Nation” pojechał do Polski, jak donosiła prasa krajowa, w charakterze gościa Borejszy. Już to wystarcza, aby nie zajmować się jego wrażliwością. Co najwyżej zanotujemy jeden szczegół o tej porze nieznanym. Oto któryś z cenzorów powiedział Martinowi, że wśród rzeczy o których nie wolno prasie polskiej pisać są

„przeróżające wiadomości o nowych amerykańskich wynalazkach wojennych gdyż takie wiadomości zniechęciłyby ludność do odbudowy swych miast”.

Oczywiście nie o to chodzi; na zachodzie opisy prasowe bomby atomowej czy innych wynalazków bynajmniej nie odbierają ludziom chęci odbudowywania ruin. Reżymu prosto obawia się, że wiadomości na ten temat pobudziłyby nadzieję na zmianę stosunków w Polsce i odzyskanie wolności. Trudno o lepszy dowód jak niepewnie czuje się ten reżym — wbrew wszystkiemu, co pisze na ten temat gość Borejszy.

Polska pod okupacją

# Reżim szykuje się do walki z Kościołem

WZORY SOWIECKIE

Podobnie jak w innych dziedzinach życia, tak i w stosunku do religii reżim Bieruta stosuje się do wzorów sowieckich. Dlatego też, zanim przystąpimy do omawiania jego stosunku do Kościoła Katolickiego w Polsce, trzeba cłooby najogólniej przypomnieć jak zagadnienie religii przedstawia się na terenie ZSRR.

Podstawa teoretyczna stosunku komunizmu do religii streszczona została przez Lenina następująco:

„Religia jest to opium dla ludu — to powiedzenie Marksa stanowi kamień węzełny wszelkiego światopoglądu marksowskiego na zagadnienie religii. Wszystkie współczesne religie i cerkwie oraz wszelkie religijne organizacje marksizm traktuje wszędzie jako orzany burżuazyjnej reakcji, służące jej obronie, a eksploatacji i czupianiu klasy robotniczej...”

Następstwem takiego stanowiska jest oczywiście walka partii komunistycznej z wszelkimi religiami. Według wskazań Lenina, walka ta w pierwszej linii polegać powinna na rozbiciu dotychczasowego układu społeczno-gospodarczego, ustroju kapitalistycznego, w którym, jego zdaniem, tkwią korzenie religii. Dopiero potem walka z religią powinna być prowadzona przy pomocy propagandy ateistycznej, dla ostatecznego oczyszczenia umysłów z wszelkich wierzeń i pojęć religijnych. Taki podział walki podyktowany został względami taktycznymi. Wysuwanie bowiem ateizmu na plan pierwszy — zdaniem komunistów — mogłoby wywołać niepożądane rozdziewki wśród warstwy robotniczej.

TAKTYCZNE MANEWRY

Stosunek reżimu do Kościoła Katolickiego opiera się na wrogich założeniach komunistycznych wobec każdej religii. Zdając sobie jednak sprawę ze znaczenia i pozycji Kościoła Katolickiego w Polsce, z przywiązania Polaków do religii katolickiej i jej znaczenia dla życia narodowego — zmuszony jest on do stosowania specyficznej taktyki.

Na zewnątrz więc komuniści stosują taktykę „wyciągniętej ręki”, starając się na każdym kroku podkreślać swój neutralny stosunek do Kościoła i chęć wciągnięcia ducho-

wieństwa do współpracy. Pod tą przykrywką neutralności toczy się jednak pełna nienawiści walka podjazdowa, której przejawy tylko od czasu do czasu wychodzą na jaw. W tej chwili komuniści w Polsce nie stać na otwartą walkę, zarówno ze względów wewnętrzno-politycznych, jak i ze względu na sytuację międzynarodową i politykę Rosji.

Tą niesłychanie zmienną, giętką taktyką komunistów tłumaczą się z jednej strony takie fakty „przychylności” reżimu wobec Kościoła, jak wyjęcie spod reformy rolnej majątków kościelnych, utrzymywanie kapelanów w wojsku Żymierskiego, ostantacyjny udział członków rządu tymczasowego w różnych nabożeństwach, wprowadzenie na wniosek PPR do roty przysięgi prezydenckiej „Tak mi dopomóż Bóg” itp.

Z drugiej jednak strony reżim ten

w dniu 12 września 1945 zrywa konkordat ze Stolicą Apostolską, wprowadza nową ustawę małżeńską, która jest sprzeczna z systemem obowiązkowych małżeństw kościelnych i wprowadza nowe prawo rozwodowe. Równocześnie reżim ten nie waha się dla zastraszenia duchowieństwa przeprowadzać masowych aresztowań księży np. w listopadzie i grudniu 1944 na terenie Lubelskiego (43 księży) lub ostatnio w Warszawie i na prowincji. Również sądy wojskowe skazują w listopadzie ub. roku ks. L. Pawlinę na 10 lat więzienia.

Propaganda komunistyczna w Polsce prowadzi też oszczerczą kampanię przeciwko Papieżowi, kardynałowi Hlondowi i części duchowieństwa w Polsce, podważając ich autorytet moralny wśród społeczeństwa. Stara się ona równocześnie wygrywać jednych przeciwko

drugim: ks. kardynał Hlond jest „Mikołajczykiem w sutannie”, a ks. kardynał Sapieha jest „prawdziwym katolikiem”, dzieli się katolików na „postępowych” i „zacofanych”, „radikalnych” i „zacofanych”. Stronnictwo Pracy, w którym skupiało się wiele czynnych elementów katolickich zostaje rozbite i opanowane przez reżim w znanych okolicznościach, a tworzy się efemerydy w postaci „społecznych katolików”, których mami się perspektywami współpracy, jak mamiło się kiedyś Mikołajczyka.

Te wszystkie przykłady, które tu przytoczyliśmy dowodzą, że reżim do rozgrywk z Kościołem dopiero się szykuje. Obecnie jesteśmy świadkami przygotowywania gruntu do walki, które polega głównie na rozbiciu zamieszania w umysłach katolików i rozluźnieniu ich zwar- tości.

WOBEC WATYKANU

Polityka zagraniczna reżimu komunistycznego jest zupełnie uzależniona od polityki sowieckiej. Dlatego też na stosunek Warszawy do Watykanu należy patrzeć na tle ogólnej polityki Moskwy. W okresie sowieckich triumfów wojskowych i politycznych, kiedy Zachód wydawał się kapitulować wobec jej ekspansji — Watykan w oczach komunistów przedstawiał się jako czynnik, z którym nie trzeba było się bardo liczyć — i rząd tymczasowy mógł wtedy pochopnie zerwać z nim konkordat.

Dzisiaj sytuacja wygląda odmiennie. Zachód organizuje się przeciwko zaborczym zamiarom imperium komunistyczno-sowieckiego i konflikt między Zachodem a Moskwą pogłębia się. W takiej sytuacji Moskwa obawia się, by Stolica Apostolska nie stała się ośrodkiem krucjaty antykomunistycznej. Stąd też dążenie do izolowania Watykanu przez wykazanie mu, że katolicyzmowi w krajach strefy sowieckiej nie grozi. Stąd też nakaz dla Warszawy ułożenia stosunków ze Stolicą Apostolską.

Z początkiem bieżącego roku rząd tymczasowy wystąpił z inicjatywą w tym względzie, która jednak nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Watykan zdaje sobie dobrze sprawę z charakteru rządu tymczasowego i ze stosunku do niego ogółu społeczeństwa polskiego, jak również wie on o ograniczeniach wolności Kościoła Katolickiego w Polsce. W dzisiejszych warunkach zawarcie konkordatu z rządem reżimowym wzmocniłoby jedynie komunistów, a osłabiłoby pozycję Kościoła, który w oczach Polaków cieszy się niezwykłym autorytetem jako powiernik sumienia narodowego.

Wydaje się również, że w tej sprawie głos decydujący ma Episkopat polski. Stanowisko jego wobec obecnej rzeczywistości polskiej zostało jasno sprecyzowane w kilku ostatnich Listach Pasterskich, które są wyrazem bezkompromisowego ujmowania spraw zasadniczych. Bez zmiany więc obecnej rzeczywistości w Polsce nie może być podstawowego porozumienia między Watykanem a Warszawą.

TADEUSZ NALER



## Lloyds Bank

LIMITED

### ZAŁATWIA WSZELKIEGO RODZAJU CZYNNOŚCI BANKOWE

Oddziały w całej Anglii i Walii

CENTRALA: 71, LOMBARD STREET, LONDON E.C.3

KSIEGARNIE POLSKIE

## „ORBIS”

LONDYN, 38 Knightsbridge SW. 1.  
tel. SLOane 2791  
EDINBURGH, 31 a Castle Street  
tel. 2491

Otwarte codziennie do 6-tej  
w soboty do 5-tej

Wielki wybór książek i czasopism,  
podręczników do nauki języków,  
słowników, podręczników technicznych  
i zawodowych.

DZIAŁ ODZACZEN WOJSKOWYCH  
Zamówienia pocztowe wykonywane są  
natychmiast.

EDYNBURG  
KSIEGARNIA POLSKA

## „CO SŁYCHAĆ”

2, DRUMSHEUGH PLACE  
EDYNBURGH Tel. 21712  
(obok kościoła polskiego)

Poleca wielki wybór książek polskich i angielskich, podręczniki szkolne i techniczne, słowniki i nauka języków. Baretki, odznaki i dystynkcje wojskowe. Materiały niemiennie i rysunkowe. Podarki i damiatki.

Wykonujemy wszelkie roboty drukarskie, przepisywanie na maszynie i powielanie oraz tłumaczenia w różnych językach.

Na żądanie wysyłamy katalogi i cenniki.

# M A S Z I Z N A K

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

ROK I

23 SIERPNI 1947

Nr. 19

## MŁODOŚĆ

Wszystkich ich znamionuje młodość i niespożyta jeszcze energia życia. Są też młodzi.

Jacek Zabielski ma zaledwie 20 lat. Taki wojskowy „synek”, na którego wybrki zawsze są skłonni patrzeć przez palce zarówno koledzy, jak i przełożeni. Młodziak, szczeniak, który musi się gdzieś i jakoś wyszumieć.

Jacek ma jednak trzeźwy stosunek do życia. Był pierwszym ochotnikiem w oddziale do pracy w stalowni. Jego młodzieńcze acz muskularne ramiona zaimponowały przy pracy angielskim kolegom. Młody Polak okazał się chętnym, zdolnym i pojętym pracownikiem nawet w tym dziale pracy, gdzie trzeba pracować nie tylko mięśniami, lecz również mózgiem.

Po kilkumiesięcznym treningu przystąpił do obsługiwanego wielkiego młota hydraulicznego. Samodzielnie. Początkowo angielskich robotników cechowała nieufność, a nawet coś w rodzaju nieokreślonego uprzedzenia. Złotodóbr jednakże znając angielski, szybko rozwił wątpliwości majstrów swą gorliwością i pojmowaniem w lot wszystkich wskazówek. Dziś jest pupilkiem całej stalowni i nieomal każdy darzy go uśmiechem czy słowem zachęty lub sympatii.

Henryk Zebras i Karol Hajda liczą nieco więcej niż 25 lat. W czasie wojny pracowali jakiś czas w stalowniach dawnej huty „Batory” w Chorzowie. W roku 1944 wzięci do Wehrmachtu, zwiali we Włoszech przy pierwszej okazji do II Korpusu. Henryk zdobył na froncie trzy belki; Karol — Krzyż Walecznych i strzaskane kolano. Pracują razem w walcowni i przynajmniej dotychczas zadowoleni są z warunków pracy.

— Chociaż — zaznacza Henryk — nie umywa się ta angielska stalownia do naszego „Batorego”.

Karol mieszka z żoną — Włoszką; Henryk zamierza sprowadzić narzeczoną z Niemiec.

## STARA RUTYNA I PIERWSZE KROKI

Kopalnia węgla w Kirkconnel nie jest urządzona zbyt nowoczesnie. Z górą sto lat eksploatowana, z nielicznymi nowymi urządzeniami, nie przyciągała wielu kandydatów na górników spośród okolicznej młodzieży szkockiej. Gorzej: z każdym rokiem malała ilość górników pod ziemią, pomimo stosunkowo wysokiej płacy, specjalnych udogodnień, premii i zachęt ze strony czynników oficjalnych. Młode latoresze szkockie rzadko przejawiały ochotę pójścia w ślady ojców — starych górników; czarna, ciężka, niebezpieczna i niewdzięczna praca nie pociągała ich w podziemia i kopalnia w Kirkconnel, jak setki innych, stała przed widmem znacznego ograniczenia produkcji z braku rąk do pracy.

Pięciu Polaków przysłano na próbę. Jeżeli nadadzą się — przyjdzie zapewne wielu innych. W Kirkconnel nie lubią Polaków. Wielu górników ma tutaj zapamiętanie skrajnie czerwone, co logicznie zmuszało ich do stanowczego protestowania przeciwko pracy Polaków w kopalni. Centralny Związek jednak zgodził się na ich zatrudnienie; czerwoni górnicy z Kirkconnel z niechęcią zmuszeni byli przyjąć tę decyzję.

Przybywszy, za wyjątkiem jednego, nigdy nie pracowali w kopalni węgla. Wyjątkiem był Józef Bruzda, śląski górnik z piętnastoletnią praktyką. Bolączką jego była minimalna znajomość angielskiego; obiecano mu w kopalni, że nauczą go w krótkim czasie. Natomiast Szczepan

# Awangarda

## I nagroda na Konkursie „Naszego Znak”

Łaba spod Gniezna i Antoni Wyliński ze Lwowa „spikowali” niezgorzej; cóż z tego, gdy kopalnie oglądali dotychczas tylko na obrazkach. Zbyszek Węgrzyn z Krakowa pracował przynajmniej w kopalni soli w Wieliczce, a Broniek Lenkosz spod Łucka, przymusowo — przy wydobyciu złota na Uralu. Wszyscy przechodzili obecnie intensywne i przyspieszone szkolenie, poznając i oswajając się z twardą walką o czarne diamenty.

Józef Bruzda, stary górnik z Mysłowic mówi: — Piętnaście lat przeharowałem w kopalni polskiej, aby na starość robić dla Szkotów! — i strzyknął czarną, gęstą śliną na starą hańdę porośłą trawą.

— Do kraju nie wraca pan?

— Do kogo? — ostre rysy górnika skamieniały — Brat i szwagier zabici przez Niemców za powstanie w dwudziestym pierwszym; żona i córka zgwałcone i zabite przez Rosjan. Dokąd wrócić?...

Inni Polacy chętnie słuchają rad Józefa Bruzdy. Przemawia przez niego stara rutyna i znajomość długo wykonywanego zawodu. Cała omal Polska wydała sobie rendez-vous w kopalni w Kirkconnel. Gniezno, Lwów, Kraków, Łuck, Mysłowice — wszyscy zespoleni w pracy pod szkocką ziemią. Na razie stawiają pierwsze, nieśmiałe kroki, z zacisniętymi ustami wśród nieprzyjaznych spojrzeń i bez słów zachęty. Pracują dla siebie. Wyłącznie dla siebie. Samotna piątka, naniesiona, jak liście przez wiatr, w obcy żywioł, palający otwartą niechęcią do

przybyszów. Gorzki jest chleb górniczy. Szczególnie dla Polaka w Szkocji.

Antoni Wyliński, to lwowski dziecko, powtarza jednak: — Przekonamy tych Szkotów, co wart jest Polak przy pracy...

## ORKA PRZEZ ŻYCIE

Od taksówki na Nowym Świecie w Warszawie do traktora na farmie w hrabstwie Northumberland bez wątpliwa jest wielki dysonans i dystans. Lecz kapral Włodzimierz Czarnik z jednakową swadą i pieczołowitością mówi o swym „Fordsonie”, którym orze nadmorskie pole, jak i o swym „Chevroletcie”, w którym woził gości z „Adrii” i „Ziemiańskiej”.

„Chevroleta” rozbiła w Lublinie bomba niemiecka, w czasie ewakuacji jakiegoś tam urzędu; „Fordson” pyka miarowo niebieskawym dymkiem, ciągnąc trzysobowy, maszynowy plug. W błękitnym roboczym kombinie kapral Włodzimierz Czarnik snuje swe niedawne dzieje: — Z Rumunii zwiadam z Francji, z Francji w jesieni 1940 roku z obozu jeńców do Hiszpanii; w Hiszpanii dałem drapakę z Mirandy do Portugalii, aby ze statku płynącego do Anglii wpaść w ręce niemieckiego okrętu podwodnego. Był to rok 1942 i po kilku miesiącach internowania w Algierze uciekłem do zbliżających się Amerykanów. Dalej to już nie ciekawego: Anglia, wojsko, żeniaczka i dziecko, a później front. Ranny pod Cham-

bois wróciłem do Anglii, aby dowiedzieć się, że żonę zabiła V2... Dziecko przeżywa na razie u rodziców żony, ale zamierzam je niebawem zabrać do siebie.

Pytam o pracę. Kapral Włodzimierz Czarnik macha ręką:

— Dwa miesiące jeździłem już na tym „Fordsonie” i jak mi się wydaje, farmer mój jest ze mnie zadowolony. Zaorałem mu pole o trzy tygodnie wcześniej, niż to robili jego poprzedni, tutejsi robotnicy. W wolnych chwilach naprawiałem kilkanastę okolicznych traktorów, maszyn i kilka samochodów. Ma się rozumieć, zarobiłem za to parę ładnych funtów; na drugi rok rozglądnię się może za własną, małą farmą. — Spojrzał na mnie z ukosa: — Nie wierzy pan, że warszawski szofer potrafi być farmerem? Mówię panu, że trudniej było wyminać wieczorem wóz na Marszałkowskiej, aniżeli prowadzić tu gospodarstwo! — Zdusił butem niedopalek papierosa i fachowym, wprawnym ruchem zapuścił motor „Fordsona”. Za oddalającym się traktorem pozostawała długa, szeroka, brunatna bruzda świeżo odwalonej ziemi.

Kapral Włodzimierz Czarnik, kierownik taksówki z Nowego Świata, kończył orkę na nadmorskiej farmie w hrabstwie Northumberland. Rozpoczął natomiast nową, niebezpieczną orkę przez życie. Z taksówkarza warszawskiego „Chevroleta” — farmer. Dziwna, bardzo dziwna przemiana, jaką chyba przejść może tylko Polak, oblatany syn syreniego

grodu, który jadł chleb z niejednego pieca. Będmy pewni o jego przyszłość; przedsiębiorczość, odważna zaradność utworze mu drogę do własnej farmy, na którą sprowadzi osieroconą córeczkę. W orce przez życie kapral Włodzimierz Czarnik da sobie radę.

## W ANGIELSKIEJ ŁODZI

Zwykliśmy nazywać naszą Łódź — polskim Manchesterem. Centra przemysłu włókienniczego obu państw są do siebie podobne. W angielskiej Łodzi — Manchesterze pracują polskie robotnice. Kilka z nich to przedwojenne pracownice fabryk łódzkich, biostockich, zyrardowskich i bielskich.

Jedna to Magdalena Krawiec, trzydziestoletnia AK-aczka. Przez pięć lat w „Widzewskiej Manufakturze” zdobyła pełną wiedzę i kwalifikacje doświadczoną przedsiębiorczki. Dziś ze swobodą obsługuje potężną maszynę w manchesterskiej przędzalni.

Obok pracuje mała i cicha Janeczka Srokowska, dwudziestoletnia uczennica z Kielc. Przędzalnictwa nauczyła się na skutek łapanki — na robotach przymusowych gdzieś w Rzeszy. Manchester wydaje się jej miejscem odpoczynku po pracy w Koblencji. Matka jej zmarła tam z wycieńczenia.

Izabella Tarnawska uczy się trudnego i mozolnego zawodu przędzalniczego. Przed miesiącem opuściła stację RAF-u, gdzie była biegłą radiotelegrafistką. Nowa praca jej nie odstrasza; podchodzi z góralskiej rodziny do Podhalu. Całą swą młodość spędziła wykonując wszystkie prace gospodarskie. Przędzalnictwo otwiera nową erę w jej młodym a bogatym w wrażenia życiu. Wysłała niedawno za mąż za pilota — chorążego Bernarda Tarnawskiego, posiadającego za sobą z górą osiemdziesiąt lotów bojowych i kilku Szwabów na rozkładzie.

Mąż Izabelli rozpoczął pracę w B.O.A.C.’u — Brytyjskich Zamorskich Liniach Lotniczych. Przeszłość jego to nieskończone pasmo przygód. Legia Cudzoziemska, szkuner duński, rancho w Patagonii, wojna domowa w Hiszpanii, już jako pilot, w końcu Wellington i Mosquito w lotnictwie polskim w W. Brytanii. Żonę poznał na lotnisku i obecnie w B.O.A.C.’u rzadko widuje Izabellę, poznającą wspólnie z innymi Polkami tajniki pracy w włókiennictwie.

Fabryki manchesterskie zapotrzebowały 200 nowych robotnic. Polki okazały się nowymi pracownicami.

## AWANGARDA

Jacek Zabielski, Józef Bruzda, Włodzimierz Czarnik, Magdalena Krawiec, Bernard Tarnawski to pierwsze jaskółki polskiej armii pracy w Wielkiej Brytanii. Wszędzie zdobywają sobie uznanie za wytrawną, uczciwą i owocną pracę. Chociaż sami nie wszędzie natrafiają na należyte warunki i traktowanie. To niejednego rozgorczyło i zniechęca. W większości jednak wypadków chcą pracy i myśl o przyszłości skłania tych ludzi do uporczywego i pełnego oddania i samozaparcia, przez który pragną utworzyć sobie drogę do życia i bytu.

Sobie i innym. Gdyż w najbliższym czasie dziesiątki tysięcy Polaków rozleje się szeroka falą po wszystkich ośrodkach pracy. Awangarda, straż przednia już ruszyła. Od niej w dużej mierze zależy powodzenie marszu sił głównych. Polska gigantyczna operacja pokojowa p.n. „Praca” rozpoczęła się. Na awangardę skierowane są oczy wszystkich. Operacja musi być wygrana.

Kwiecień, 1947

TADEUSZ ZIARSKI

## Rozstrzygnięcie Konkursu „Naszego Znak”

### na reportaży z życia polskiego w roku 1947

Redakcja „Naszego Znak” komunikuje, że w dniu 8 sierpnia br. w Domu Kombatanta w Londynie odbyło się posiedzenie Jury Konkursowego w składzie pp.: Tymon Terlecki, Witold Zahorski i Eugeniusz Romiszewski.

Warunki Konkursu były ogłoszone w Nr. 1 naszego pisma, w szeregu następujących numerów podawaliśmy przypomnienia — termin nadsyłania prac upłynął 1 czerwca br. Jury przyznało nagrody następującym pracom:

I nagroda £ 8 — reportaż p.t. „A w a n g a r d a” podpisany pseudonimem „Tadeusz”;

II nagroda £ 5 — reportaż p.t. „Sklep przy ulicy Nadziei”, pseudonim „Hope”;

III nagroda £ 3 — reportaż p.t. „Studenci polscy w Belgii”, pseudonim „Oksza”;

Poza tym Jury wyróżniło następujące reportaże, przyznając pierwszemu nagrodę pieniężną, ofiarowaną przez „Fighting Poland Trust”;

1-sze wyróżnienie: nagroda „Fighting Poland Trust” £ 2 — „Za traktorem” — pseudonim „St. Jasiota”;

2-gie wyróżnienie: nagroda redakcji „Polski Walczący”, książka Bolesław Prus: „Nowele warszawskie” — „Kompleksy” — pseudonim „Vasto”;

3-cie wyróżnienie: nagroda redakcji „Polski Walczący”, książka Adam Mickiewicz: „Poezje wybrane” — „Tulaczym szlakiem” — pseudonim „Stary”;

4-te wyróżnienie: nagroda redakcji „Polski Walczący”, książka Kazimierz Wierzyński: „Krzyże i

miecze” — Klient oczekuje kupca” — pseudonim „Romich”;

5-te wyróżnienie: nagroda redakcji „Polski Walczący”, książka Marian Hemar: „Lata londyńskie” — „Przestroga” — pseudonim „Przestroga”;

6-te wyróżnienie: nagroda redakcji „Polski Walczący”, książka Tymon Terlecki: „Polska a Zachód” — „Obydwie strony medalu” — pseudonim „Jan Powerski”.

Ponadto Jury zwróciło uwagę na pewne wartości ideowe i ujęcie tematu w następujących pracach:

„Poranek w Obozie” — pseudonim „My home”;

„Z ośrodka szkolnego Cannon Hall” — pseudonim „Józef Biel”;

„Po otwarciu kopert okazało się, iż pod pseudonimami kryją się następujący autorzy:

„Tadeusz” — Tadeusz Ziarski (Szkocja);

„Hope” — Tadeusz Kernberg (Szkocja);

„Oksza” — Wojciech Grabowski (Bruksela);

„St. Jasiota” — Tadeusz Hobler (Londyn);

„Vasto” — Mieczysław Serwacki (Anglia);

„Stary” — Józef Wyrwa (bryt. zona, Niemcy);

„Romich” — autor pozostaje przy pseudonimie (Anglia);

„Przestroga” — Władysław Lis (Edynburg);

„Jan Powerski” — Tadeusz Hobler (Londyn);

„My home” — Jan Skiba (Anglia);

„Józef Biel” — autor pozostaje przy pseudonimie (Anglia).

Ze względu na dość długi okres czasu, który upłynął od chwili nadsyłania prac do rozstrzygnięcia Konkursu — redakcja „Naszego Znak”, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, zawiadomi listownie autorów prac nagrodzonych (trzy nagrody „Naszego Znak”, jedna nagroda „Fighting Poland Trust” i pięć nagród redakcji „Polski Walczący”) — i po otrzymaniu potwierdzenia aktualności adresów, względnie nowych adresów — wysła nagrody pocztą.

Zgodnie z warunkami konkursu redakcja „Naszego Znak” zastrzega sobie prawo pierwszeństwa drukowania wszystkich nadesłanych prac. Rękopisy (maszynopisy) nie będą zwracane.

Cześć prac nadesłanych na Konkurs została już (również zgodnie z warunkami Konkursu) wykorzystana w druku, co — przypominamy — nie ma nic wspólnego z oceną Jury. Niedokładne zapoznanie się z warunkami Konkursu spowodowało zniecierpliwienie u niektó-

rych autorów drukowanych prac — dlaczego dotychczas nie otrzymali honorariów. Honoraria mogły być przesłane — rzecz prosta — dopiero po otwarciu kopert z nazwiskami i adresami autorów przez Jury, dlatego dopiero teraz administracja pisma przystąpi do wypłacania honorariów. Nazwiska tych autorów ujawniamy na innym miejscu dzisiejszego numeru „Naszego Znak”. Honoraria za wszystkie prace drukowane przez nas po rozstrzygnięciu Konkursu będą wysłane w trybie normalnym.

Wszystkim uczestnikom naszego Konkursu redakcja składa podziękowania, a autorom nagrodzonych i wyróżnionych prac szczerą gratulację z powodu odniesionego sukcesu. Prosimy utrzymywać kontakt z „Naszym Znakiem” bez względu na wynik Konkursu i nadsyłać dalsze prace w podobnym charakterze, a będziemy je chętnie w miarę naszych możliwości i jakości tych prac — zamieszczali na łamach naszego pisma. Szczupłość miejsca nie pozwala nam zamieszczać rzeczy długich — najdogodniejsza dla nas długość reportażu: do 100 wierszy maszynopisu. Im rzecz krótsza, tym więcej ma zawsze szans ukazania się w naszym piśmie. Oczywiście — jeżeli jest równie dobrze napisana.

Wobec technicznych trudności udzielania listownych odpowiedzi Czytelnicy znajdują odpowiedź na swoje listy — w rubryce „Odpowiedzi Redakcji”.

Celem naszego Konkursu było zwiększenie grona współpracowników „Naszego Znak” i zdobycie „materiału żywego”, tzn. odzwierciedlającego życie, które szybko toczy się naprzód. Cel ten osiągnęliśmy wspólnymi siłami i również wspólnie postaramy się, aby to osiągnięcie było trwałe.

## Oficerowie nieprzyjęci do PKPR

W związku z listem otwartym do Redakcji „Naszego Znak”, w sprawie oficerów nieprzyjętych do PKPR, ogłoszonym w Nr. 15 z dn. 26 lipca br. uzyskaliśmy w Inspektoracie Gen. PKPR następujące informacje:

1. Zaciąg do PKPR odbywa się na podstawie przepisów brytyjskich, przewidujących dla oficerów procedurę odmienną od procedury zaciągu szeregowych.

2. Oficer chcący wstąpić do PKPR wypełnia „Formularz Zgłoszenia Kandydata do Służby w Armii Brytyjskiej w Stopniu Oficera”.

3. Przed wysłaniem zgłoszenia, drogą służbową do War Office, gdzie zapada ostateczna decyzja o przyjęciu oficera, przelozony kandydat ma stwierdzić na Formularzu, że kandydat jest mu znany

osobiście jako człowiek prawego charakteru, nieposzlakowany i obowiązujący, że według jego zdania, jest on pod każdym względem odpowiednim kandydatem.

4. Na Formularzu tym następuje również stwierdzenie stanu zdrowia kandydata przez lekarza oddziałowego. Z pośród żołnierzy o kategorii zdrowia „B” są przyjmowani do PKPR tylko ci, którzy zakwalifikuje specjalna komisja lekarska polsko-brytyjska.

5. Oficer nie może być przyjęty, jeśli bądź przełożony uzna, iż nie może wydać wymaganego zaświadczenia, bądź War Office ma zastrzeżenie do kandydata, bądź stan jego zdrowia jest niezadawalający.

6. O przyszłości oficerów nieprzyjętych do PKPR z uwagi na jeden z powyższych powodów zdecydowały władze brytyjskie. Dotąd decyzja taka jeszcze nie zapada.

## Nazwiska autorów

Rozstrzygnięcie Konkursu „Naszego Znak” na reportaży z życia polskiego w roku 1947 pozwala obecnie ujawnić nazwiska autorów prac nadesłanych na Konkurs i drukowanych na łamach naszego pisma w trakcie trwania Konkursu.

Praca pt. „Studenci polscy w Belgii”, która zdobyła III nagrodę ukazała się w Nr. 10 „N.Z.” z dn. 21 czerwca br. pt. „W kraju prawdziwej Europy”. Autorem tej pracy jest WOJCIECH GRABOWSKI, (pseud. Oksza).

Praca pt. „Za traktorem”, która uzyskała 1-sze wyróżnienie i pieniężną nagrodę „Fighting Poland Trust”, była drukowana w dwu częściach w Nr. 7 z dn. 31 maja br. i Nr. 8 z dn. 7 czerwca br. — pod tymże tytułem. Autorem tego reportażu jest TADEUSZ HOBLER, (pseud. St. Jasiota).

Praca pt. „Tulaczym szlakiem”, mająca 3-cie wyróżnienie oraz książkowa nagroda redakcji „Polski Walczący”, została zamieszczona pt. „Poza kurtyną znużenia” w Nr. 9 z dn. 14 czerwca br.

## prac drukowanych

Autorem tego reportażu jest JÓZEF WYRWA, (pseud. Stary).

Praca pt. „Przestroga”, wyróżniona na piątym miejscu, została wydrukowana w Nr. 9 z dn. 14 czerwca br. pt. „Poranek”. Autorem jej jest WŁADYSŁAW LIS, (pseud. Jan Przestroga).

Praca pt. „Z ośrodka szkolnego Cannon Hall”, na którą Jury zwróciło uwagę ukazała się w Nr. 7 z dn. 31 maja br. pt. „Ośrodek szkolny — czterolatek”. Autor tego reportażu w dalszym ciągu pragnie pozostać przy pseudonimie „Józef Biel”.

Praca pt. „Nowe życie”, została zamieszczona w Nr. 6 z dn. 24 maja br. pt. „Pokojowe życie marynarza”. Właścicielem pseudonimu „Mucha” jest J. TUCHOŁSKI.

Wreszcie praca pt. „Oczkoś dostał pracę” ukazała się pod tym samym tytułem w Nr. 17 z dn. 9 sierpnia br., podpisana pseudonimem „Jan Powerski”. O autorze już raz była mowa na tym miejscu — TADEUSZ HOBLER.

Wszystkim wymienionym autorom zostaną przesłane należne honoraria.

# SPK na Śr. Wschodzie Farmy w Tennessee

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z EGIPTU)

Na Śr. Wschodzie kończy się obecnie pierwszy rok działalności SPK, zorganizowanego w Oddziale — Srodkowy Wschód. W ciągu tego pierwszego roku istnienia organizacji wszystkie ognia Oddziału brały żywy udział w każdej sprawie drogiej sercu polskiemu.

Pierwsze zebranie organizacyjne SPK na Śr. Wschodzie odbyło się dnia 28 sierpnia 1946 r. w Qassasiu (Egipt). Na tym zebraniu ukonstytuowano Tymczasowy Komitet Organizacyjny SPK Oddział — Śr. Wschód. W ciągu trzech miesięcy zorganizowano Koła SPK na terenie Egiptu, Libanu i Palestyny i dnia 21 listopada 1946 r. można było zwołać pierwszy Walny Zjazd Delegatów SPK Śr. Wschód. Zjazd ustalił podstawy organizacyjne Oddziału, nakreślił kierunek ideowy oraz wybrał władze Oddziału.

Siedzibą władz Oddziału Srodkowy Wschód było i jest m.p. Dowództwa J.W.S.W. w Egipcie. Przewodniczącym Rady Oddziału jest kol. K. Rzyński, a przewodniczącym Zarządu Oddziału kol. dr. L. Surzyński. Oddział Śr. Wschód był reprezentowany na Zjeździe Uchodźstwa Wojennego w Brukseli oraz na II. Walnym Zjeździe Delegatów SPK w Londynie.

Do Rady SPK w Londynie zostali ze Śr. Wschodu wybrani: kol. J. Zadurski na członka Rady a kol. M. Chmielewski na zastępcę członka Rady.

W 1946 Zarząd Oddziału rozpisal Konkurs na pracę „Dlaczego obecnie nie wracam do Polski?” Z póród 69 nadesłanych prac nagrodzono 3 prace nagrodami pieniężnymi, ponadto przyznano 10 nagród książkowych. Trzy prace nagrodzone ogłoszono w odciskach wykonanych na powielaczach.

Członkowie Rady Zarządu obejdą Kola i wygłaszali referaty o sprawach związanych z SPK.

Oddział SPK Śr. Wschód liczy obecnie 16 Kół z 3446 członkami. Nad kierunkiem i zakresem pracy Kół ciążyło to, że liczono się z wy-

jazdem do Anglii, a ponadto także i to, że większość Kół składa się z żołnierzy ochotniczek odbywających czynną służbę wojskową.

Praca Kół na terenie wojska miała charakter przede wszystkim ideologiczno-informacyjny a poza tym Kola popierały i uzupełniały prace władz wojskowych, zwłaszcza w zakresie szkolenia zawodowego, nauki języka angielskiego i poradnictwa.

Kola byłych wojskowych w Palestynie i Libanie rozwinęły pełną działalność także i w tych sprawach, w których rola Kół „wojskowych” była raczej tylko uzupełniająca.

Współpraca czynników interesujących się szkoleniem zawodowym w Kółach pozawojskowych (Zarząd Oddziału, Zarząd Kół oraz Wydział Szkolenia Zawodowego D-twa J.W.S.W.) układała się harmonijnie. Rezultat zarówno jakościowy, jak i ilościowy, mimo pewne niesprzyjające warunki, jak oczekiwanie na wyjazd do W. Brytanii, skromne środki finansowe i materialne — jest dodatni, jak wykazują poniższe ogólne dane, odnoszące się przeważnie do Kół b. wojskowych w Palestynie. W oparciu o środki własne Kół i Oddziału a częściowo i Wydziału Szkolenia Zawodowego przeprowadzone zostały mniej więcej od lutego 1947 następujące kursy w Kółach Nr. 6, 8, 15 i 16: angielskiego w 2 Kółach, kroju i szycia w 3 Kółach, trykotarstwa w 1 Kole, pisanie na maszynie w 1 Kole, galanterii skórzanego i pudełkarstwa w 1 Kole, zegarmistrzostwa w 1 Kole.

Obsada kursów zarówno instruktorska jak i słuchaczy była na wymaganym poziomie, frekwencja zaś słuchaczy bardzo dobra.

Zakończone kursy z uwagi na skrócony czas dały, jeśli nie wykwalifikowanego, to przynajmniej obznajmionego z dawnym przedmiotem pracownika.

Zakończone kursy z uwagi na skrócony czas dały, jeśli nie wykwalifikowanego, to przynajmniej obznajmionego z dawnym przedmiotem pracownika.

Zakończone kursy z uwagi na skrócony czas dały, jeśli nie wykwalifikowanego, to przynajmniej obznajmionego z dawnym przedmiotem pracownika.

Zakończone kursy z uwagi na skrócony czas dały, jeśli nie wykwalifikowanego, to przynajmniej obznajmionego z dawnym przedmiotem pracownika.

Zakończone kursy z uwagi na skrócony czas dały, jeśli nie wykwalifikowanego, to przynajmniej obznajmionego z dawnym przedmiotem pracownika.

Zakończone kursy z uwagi na skrócony czas dały, jeśli nie wykwalifikowanego, to przynajmniej obznajmionego z dawnym przedmiotem pracownika.

Bardzo ważnym dziełem pracy SPK na Śr. Wschodzie była akcja wysyłki paczek do Polski, darmowych i płatnych. Przy pomocy Biura Rodzin Wojskowych D-twa J.W.S.W. wysłano do Polski do rodzin członków SPK powyżej 3.000 paczek darmowych; zatem przeciętnie prawie jedna paczka darmowa przypadała na jednego członka Oddziału — Śr. Wschód. Poza tym Zarząd Oddziału zawarł umowę z jedną z firm kairskich na wysyłkę obuwia do Polski. Paczek tych wysłano powyżej 250. Oprócz obu powyższych akcji Zarząd Oddziału ogłaszał w swoim periodycznym Komunikacie oraz w 3 Komunikatach specjalnych warunki wysyłania paczek przez centrale SPK w Londynie i inne czynniki pozastawarzyszeniowe. Niektóre Kola SPK na Śr. Wschodzie, a przede wszystkim Kolo Nr. 11, rozwinęły w własnym zakresie znaczną akcję pośredniczącą w wysyłaniu przez członków SPK paczek do Kraju.

Kończąc krótki przegląd działalności SPK na Śr. Wschodzie, warto podkreślić, że mimo trudności i mimo tymczasowy charakter naszego pobytu na Śr. Wschodzie — SPK wykonało pracę rzetelną i skuteczną i zawozi do Anglii znaczny dorobek organizacyjny. Po wyjeździe żołnierzy i ich rodzin ze Śr. Wschodu pozostaną tu jeszcze grupy Kombatantów polskich i to przede wszystkim w Palestynie i Libanie. Możemy wyrazić życzenie, aby cele i zadania SPK przyswierały nadal tym grupom kombatantkim i aby członkowie SPK pozostający na Śr. Wschodzie, zachowali jak najmocniejszą więź organizacyjną między sobą i z centralą w Anglii.

Członkowie wyjeżdżający będą zawsze mieli we wdzięcznej pamięci współpracę z tymi kolegami, których los pozostawia pod słonecznym niebem Palestyny i Libanu.

T. S.

Dolina rzeki Tennessee w Stanach Zjednoczonych była jednym z najbardziej nieurodzajnych i najbardziej groźnych dla człowieka obszarów. Coroczne wylewy czyniły спустożenie w zbiorach. Ziemia, nieuprawiana, leżąca odłogiem, przedstawiała oplakany widok zdziczałego krajobrazu. Nędzne chaty nędznych mieszkańców doliny tworzyły uzupełnienie nędznej całości.

W roku 1933 przez Kongres przechodzi ustawa o stworzeniu T.V.A. — Tennessee Valley Authority. Na czele stał młody wówczas Lilienthal, dzisiejszy ekspert atomowy. Na rzece powstaje sieć tam. Tamy zaprzęgały niesforne wody w służbę człowiekowi. Rolnik i robotnik coraz bardziej ciągnął zaczyna do miejsca, gdzie dotychczas królowało ubóstwo. Tereny Doliny zostają zalesione, uprawione. Rzeka staje się spławna. Dolina rzeki przemienia się powoli w rezerwat dobrobytu. Przemienia się także w okręg przemysłowy, w którym mnożą się fabryki i powstaje ośrodek produkcji wojennej. T.V.A. z eksperymentu przeradza się w trwały dorobek. Po to, by to osiągnąć, w stadium początkowym wysadzono w powietrze 115 milionów jardów szesściennych ziemi i skały. Cyfra ta równa się dwunastokrotnej objętości siedmiu największych piramid egipskich.

W Dolinie Tennessee powstają także farmy doświadczalne. Zelektrofikowany teren daje ogromne pole do popisu farmerom szukającym nowych metod pracy. Elektryczność, zdobyta bardzo tanim kosztem, wyprodukowana na miejscu siłą spadających wód, pracuje w oborze, stajni, ogrodzie i domu. Farmy doświadczalne, obsadzone przez przybyszów z całego terenu Stanów, dają nadspodziewane rezultaty.

Przy planach osiedleńczych żołnierzy polskich w świecie, przy szansach realizacyjnych planu Trumana wpuszczenia do Stanów kilkuset tysięcy uchodźców z Niemiec, teren Tennessee specjalnie zasługuje na uwagę. Tym bardziej, że istnieje konkretna możliwość koncentracji elementu polskiego w ośrodkach dozwolonej przez przybyszów wybranych. Konkretna ta możliwość opiera się na precedensie istnienia niemieckiej i szwajcarskiej „spółdzielni” na tamtejszym terenie. Obie one, złożone w ogromnej większości z rolników, istnieją w Dolinie, żyją swym własnym narodowym życiem, pozostawione w zupełnej swobodzie kulturalnej, politycznej, społecznej. Są to już dziełami Amerykanie pochodzenia obcego, lecz piętno ich pochodzenia jest równie silne, jak silne jest piętno społeczności polskiej w Chicago czy Detroit.

Rolnik polski wyjeżdżający za morze, w Dolinie Tennessee więcej niż gdziekolwiek indziej znaleźć będzie mógł dobre warunki nowoczesnej pracy, oraz zdobyć doświadczenie, które kiedyś zawiezie do kraju. T.V.A. jest instytucją nawiąskowo demokratyczną, instytucją gdzie każdy — robotnik i dyrektor — mają swój głos w pobieraniu decyzji. Jest to niejako państwo w państwie, przy bezpośredniej podległości dyrekcji prezydentowi Stanów. Jest wreszcie terenem, gdzie najbardziej nowoczesne sposoby uprawy i produkcji zastosowano w rolnictwie.

Polak-rolnik wyjeżdżający do Stanów może zakupić farmę w rejonie Doliny bez żadnych formalności. Małe farmy są wyłączone w ogóle z zakazu zakupu przez obcych.

## Wyrok,

### o którym warto pamiętać

Robotnik wniósł skargę o przyznanie mu prawa inwalidztwa na następującej podstawie:

Podczas wojny zatrudniono go w pracy wymagającej dźwignia ciężarów. Na skutek tego „oberwał się” i nabawił ruptury. Wnosi o odszkodowanie. Sąd I instancji (County Court) zawyrokował, że nosząc pas ochronny robotnik był zdolny do pracy i odmówił przyznania inwalidztwa.

Robotnik zaapelował do Sądu Apelacyjnego (The Court of Appeal). Sąd Apelacyjny orzekł, że decyzja Sądu I instancji nie miała podstaw do oceny stanu zdolności do pracy robotnika, a w żadnym wypadku do opiniowania, że nie nastąpi pogorszenie ruptury, tym bardziej, że robotnik nie zawsze przecież będzie nosił pas. W związku z tym sprawa została skierowana do ponownego rozpatrzenia, szczególnie co do możliwości ryzyka pogorszenia się stanu ruptury w przyszłości na skutek wykonywanej pracy.

ZEN

PRACUJ UCZCIWIE  
I NIE DAJ SIĘ WYZYSKIWAĆ

## Walcząca Warszawa

„Biuletyn Informacyjny — Kolo A.K.” poświęcił podwójny swój numer — „lipiec — sierpień” trzeciej rocznicy Powstania Warszawskiego.

Numer ten przynosi wiele nowego i ciekawego materiału. W jego oświetleniu ofiara naszej Stolicy, złożona na ołtarzu walki o największe dobro ziemskie człowieka jakim jest wolność — występuje znów w całej pełni swej wielkości i tragizmu.

„Gdy noc sierpniowa zapadnie i na ruinach Warszawy zapłoną ognie, wzniesione ku pamięci tych, którzy w ruinach polegli” — pisze „Biuletyn” na wstępie, — „niech serca nasze nie będą płochliwsze i słabsze od tamtych serc i niech materializm powojennego świata nie ostudzi w nas zapala do poświęceń, gdy nowa wyblje chwila”.

„A chodziło o rzecz najważniejszą” — mówi gen. Bór w redakcyjnym wywiadzie, — „o opanowanie stolicy polskimi rękoma, by nie przeszła z rąk niemieckich do rąk rosyjskich jak drobiaz, który nie posiada swego prawego właściciela”.

O tym, jak postarano się ugasić ten jasny płomień polskiej walki o wolność, opowiada Jan Nowak w artykule „Pomyłka Rosji”. Liczono na natychmiastowy upadek Powstania, lecz na próżno. Miasto walczyło przez 63 dni! — skazane na własne sily. „Ojczyzna klasy robotniczej” zdradziła lud robotniczy Warszawy — stała się to oczywiste i to właśnie jest pomyłką nie do naprawienia.

„Jerzy” w artykule „Burza” w czasie Powstania” wykazuje, że podobnie się działo w całym Kraju, gdzie tylko walczyć przeciw Niemcom oddziały Armii Krajowej nawiązywały kontakt z „sojusznikiem” ze Wschodu.

„Społeczno-polityczna treść Powstania” w oświetleniu T. Zawadzkiego zarysowuje się przed naszymi oczyma, jako dojrzałe zjawisko życia demokratycznego. W murach Warszawy zamienionych na walczącą, dobrowolnego zrzeczenia się, współpracy i współdziałania na wszystkich odcinkach. Ta wolność powstańczej Warszawy wykazała nowe oblicze Narodu, który wkroczył na drogę daleko idących reform postępowych, zgodnie z polską koncepcją państwa uspołecznionego.

Polski Naród był przygotowany do wzięcia władzy w swoje ręce po wytrąceniu jej z rąk okupanta nie tylko psychicznie, ale i w sensie czysto fizycznym, ponieważ zdołał w warunkach pracy konspiracyjnej zbudować pełny aparat administracji państwowej, wojskowej i cywilnej. Ogrom tej pracy i imponujące wyniki opisuje Julian Miklaszewicz w artykule „Administracja Podziemna”.

Polskie Państwo podziemne, walki Armii Krajowej, a przede wszystkim Powstanie Warszawskie i rola Rosji Sowieckiej — wszystko to odzwierciedlało się w prasie Zachodu, ale reakcja czynników oficjalnych posługiwała się tak wykoślawionym obrazem, jakby czart bawił się krzy-

wymi lustrami. Takie wrażenie odniosimy czytając artykuł Stanisławy Kuszelewskiej pt. „Prasa i życie”. Walcząca stolica służyła najlepszymi informacjami dysponującą i na tym odcinku świetną służbą prasową i radiową. Kraj nie zaniedbał tej najnowocześniejszej broni, jaką jest propaganda. „Słowem i piórem” — jak opowiada Halina Martinowa — powstańcy walczyli z taką samą wprawą, jak i orężem.

„Mokotów w walce” pióra Kazimierza Zryw-Szternala wprowadza nas w zar walki ulicznej, a „Jan Szwaj” w „Smiglach nad Warszawą” przytacza rozmowę żołnierza A.K., który walczył wśród ruin Miasta oglądał z ziemi nadludzkie wysiłki polskich i brytyjskich lotników przyjeżdżających z pomocą, — rozmowę żołnierza z pilotem R.A. F.-u, jedynym z nielicznych, którzy wrócili mając na zawsze wryty w oczach niesamowity, straszny obraz Warszawy zamienionej w krater wulkanu.

Powstańcowi numer „Biuletynu Informacyjnego” oddzwiera obraz Powstania oddalony o trzy lata — nie za pomocą wruszeń, nastrojów i wrażeń, ale — pracowicie zebranych i skontrolowanych faktów historycznych, dość już odleżałych, by zdobyć się na obiektywną ocenę i dość jeszcze świeżych, jeszcze na długo — aktualnych, by wdźwignąć się na głos ich wymowy i odczuć się, z jaką ciężką nad życiem naszym i świata.

E. ROM.

## Listy do Redakcji

### DZIEWIĄTY WAŁ

Komendant Ośrodka Oficerskiego wyraził na odprawie oficerskiej pełne niezadowolenie z wiadomości, jaką posiada, iż na terenie obozu uprawiane są gry hazardowe — i wydał zakaz.

Jeden z oficerów zapytał, czy „dziewiąty wał”, grany na stawke do 2s 6d, jest hazardem. Obóz daje tak mało rozrywek i ten drobny fakt zagrania w karty na pieniądze nie powinien nikomu przeszkadzać i dać zadowolenie korzystającym z tej rozrywki.

Komendant wyjaśnił wówczas wyraźnie, że takiej gry absolutnie nie uważa za hazard i że oczywiście nie ma na przeczku temu, aby oficerowie korzystali z tak godziwej rozrywki, tylko wyraził zdziwienie, dlaczego robią to skrycie po barakach, a nie otwarcie korzystając z lokalu klubu oficerskiego. Znalazło się wtenczas kilka głosów przeciwnych, motywujących swój sprzeciw hałasami i częstymi kłótniami, które zazwyczaj towarzyszą grze w „dziewiątego wała”. Komendant, w

tem wypadku bardzo wyrozumiały, poszedł na rękę obu stronom, przeznaczając każdej osobną salę w klubie. Wyraził przy tym gotowość wyznaczenia w razie potrzeby do tego celu specjalnego baraku.

Przedtem zwracano się do niego parokrotnie o zezwolenie na użycie jednego baraku celem rozmieszczenia trochę luźniej szeregowej. Mieszka ich 40 w 3 barakach. Sąsiedni barak był prawie pusty i jest pusty do dzisiaj. Poza tym są w obozie inne puste, bezużytecznie stojące. Komendant odmówił kategorycznie twierdząc, że baraki w najbliższej przyszłości będą potrzebne, a że szeregowej mieszkają ciasto — „no, to co?”

Szczęśliwi są „walarze”, że mają większe względy i zrozumienie, niż ludzie, zmęczeni wspólną sypialnią i salonom zarazem, obozem w ciągu 7 lat i trudną pracą którą wykonują.

Istnieje jeszcze inne zło. W czasach, kiedy „wał” był w podziemiu, dostęp do niego mieli prze-

ważnie ci, którzy zawsze mają pociąg do hazardu. Obecnie hałaśliwa i kłócąca się grupa młodych i starszych panów w pokoju klubu oficerskiego zwabia coraz więcej takich, którzy nigdy nie mieli pociągu do kart.

Grze towarzyszą często kłótnie, i wyzwania. W tej atmosferze wszyscy są zmuszeni przebywać, gdyż klub jest miejscem dla każdego. Przeglądają się temu szeregowi obsługujący bufet i nappewno dzielą się swymi spostrzeżeniami z resztą kolegów, urabiając złą opinię o całym gronie oficerskim. Dziwne jest, że zamiast półkoronówek — szeszczać papierki rozmaitego kalibru, a „wał” w oczach Komendy wciąż nie jest hazardem.

### OFICER X

(Nazwisko znane redakcji)

Narazie nie ujawniamy numeru obozu i miejscowości mając nadzieję, że ten list przyczyni się do uzdrowienia stosunków w opisanym ośrodku.

Jedynie w stanie Missisipi obcy nie może kupować kilku tysięcy hektarów — powiedzmy indziej ziemia może być nabywana dowolnie.

Ceny farm są różne. Zależy to od miejsca, rodzaju ziemi, zabudowań. Mała farma, samowystarczalna, z tanim rodzajem zabudowań, kosztuje około 5.000 dolarów. Farma dobrze zagospodarowana, wyekwipowana we wszelkie nowoczesne maszyny i instalacje, kosztuje od 15 do 20 tysięcy. Farma taka wszakże, dać może pracę i utrzymanie całemu szeregowi ludzi.

Sam T.V.A. nie jest instytucją kredytową. Natomiast szereg specjalnie interesujących się rozwojem Doliny instytucji, udziela kredytów. Jedną z nich jest Federal Land Bank. Prócz tego na cele produkcyjne kredytów udziela Farm Credit Association poprzez organa Production Credit Associations. Oprócz tego pomaga początkującym stowarzyszenie farmerów pod nazwą Farmers Home Administration. Kupując ziemię działac mogą przy pomocy Agricultural Extension Service, który jest urzędem funkcjonalnym w każdym stanie w Ameryce.

Dolina Tennessee jest terenem, na który warto zwrócić uwagę, w wypadku przeprowadzenia szerszej emigracji europejskiej do Stanów, może ona być doskonałym miejscem skupienia rolników i inżynierów polskich, stworzenia nowego centrum polskiego w Stanach, złożonego już nie z elementu emigracji zarobkowej, lecz z elementu emigracji wojskowo-politycznej. Nie chodzi tu o polityczne znaczenie, lecz o utrzymanie emigracji w jednym skupisku. Przy tym zasób doświadczenia, jakie rolnik polski może w Dolinie zdobyć jest zasobem swoistym i takim, jakiego nigdzie indziej na świecie, zdobyć nie potrafi.

ZYGMUNT NAGÓRSKI JR.

## KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK  
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.  
Oddział w Edynburgu:  
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

POTRZEBNY JEST REFERENT GOSPODARCO ORGANIZACYJNY DO ORGANIZOWANIA PRZEDSIĘBIORSTWA STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW.

Wymagana długoletnia praktyka w organizowaniu i prowadzeniu przedsiębiorstwa gospodarczo produkcyjnych. Wykwalifikowanie handlowe lub techniczne. Kontrakt 3 miesięczny; wynagrodzenie £ 30-40 miesięcznie, w zależności od kwalifikacji.

Szereg dotyczy warunków pracy po zgłoszeniu się piśmem lub osobiście w Zarządzie Okręgu SPK, Szkolna, 13, Glencairn Crescent, Edinburgh 12.

### PRACA DLA JUBILERÓW I ZŁOTNIKÓW

Poważna firma poszukuje pilnie złotników, grawerów i osadzczy kamieni. Zgłoszenia kierować bezpośrednio na adres: I. Dalziel, Manufacturing Jeweller Goldsmith, Under Town Hall, 4, St. Alban's Row, Carlisle, Cumberland. Zgłoszenia w języku angielskim.

### PRACA W HOTELACH DLA POLAKÓW

1. ATHOL ARMS HOTEL, BLAIR ATHOL — poszukuje kelnerki. Praca sezonowa. Mieszkanie, wyżywienie i £ 2 tygodniowo.

2. MORAR HOTEL, MORAR, INVERNESSHIRE — poszukuje kucharza z praktyką. WŁASNY pokój, wyżywienie i £ 3.10. — tygodniowo.

3. IMPERIAL HOTEL, TENBY, PEMBROKEHIRE — poszukuje kucharza z uprzednią praktyką gotowania w hotelach. Wymagana dostateczna znajomość angielskiego. Praca sezonowa. Warunki w/g umowy.

4. THE GRANGE & LINKS HOTEL, SANDILANDS, SUTTON ON SEA — Lincs. Poszukuje kelnera lub kelnerki. Praca stała. Warunki: £ 3 tygodniowo. Ponadto potrzebne 2 pomocnicze pokojowe warunki w/g umowy.

5. GLOBE HOTEL, KINGS LYNN — poszukuje szefa kuchni, pomocnika kucharza oraz 4 mężczyzn do prac kuchennych. Praca stała. Warunki w/g umowy.

6. IMPERIAL HOTEL, PREMIER OF TORQUAY — poszukuje szefa kuchni jarzynowej oraz pomocnika cukiernika. Warunki w/g umowy.

7. GRAND HOTEL, WESTGATE STREET, CARDIFF — poszukuje kucharza do prowadzenia kuchni jarzynowej, mężczyzn do prac kuchennych oraz kelnerki i kelnerów. Warunki w/g umowy.

8. BEACH HOTEL, LITTLEHAMPTON, SUSSEX — poszukuje kelnerów. Warunki w/g umowy.

Oferty do wym. firm należy redagować w języku angielskim.

### POSZUKIWANIA

1. KLIMASZEWSKI Bolesław, nr. 16.IX.1920, w Łysztupach, prawdomożny żołnierz II Korpusu. Poszukiwany przez brata w Kraju.

2. BOROWA Maria, ur. 1895, żona p.k. Borowego Henryka, poszukiwana przez Pogorzelską Marię.

3. ZANIEWSKI Dominik, przebywający w Anglii, poszukiwany przez Zaniewskiego z Kraju.

Wiadomości prosimy kierować do Biura Inf i Porad w Londynie.

Redaguje Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WESTern 0747.



SZCZYPTA HYPTA

BEVIN, Esq.

Mama z nieba — powiedział — pociecha w udreće, naturalnie, że „schwycę szczęście w obie ręce”...
Punkt zwrotny w polityce! Wreszcie nowa era!
Sowiety chcą — to z nimi; Nie? — Niech jej cholera!

Takie jest prawo angielskie Randka z pułapkami

Pan kapral Ignacy, wyprasowawszy swe zniechęte porciętą wybrał się w niedzielę ze swą nową narzeczoną Peggy na wycieczkę za miasto. Widzimy ich siedzących na polance, rozkoszujących się, przy- puścmy — naturą. Czy popełnili oni już coś sprzecznego z prawem? Jakto już? przecież dopiero co przyszłi. Nie, nie to mam na myśli, o tym pomówimy kiedy indziej. Więc w takim razie co?

Właściciel gruntu, wyrażenia w polach (również i w miastach) ogrodzenia z przybitą na wrotach tabliczką z napisem „Private, Trespassers will be prosecuted” (Dla użytku prywatnego. Przekraczający będą ścigani sądownie). Jeżeli pan Ignacy bez wyrażenia lub domniemanego zezwolenia właściciela gruntu wszedł w jego pole, popełnił wykroczenie wejścia w cudze prawa (tort of trespass). Trespass, dawniej uważany za występki karny, nie jest ograniczony tylko do gruntu, lecz również do osób oraz dóbr. Zajmować się jednak będziemy wypadkami najścia na cudzy grunt.

Czasie wizyty wpadł do rowu lub potknął się na stopniu, którego w ciemnościach nie zauważył. Prawo określa tego rodzaju niebezpieczeństwa jako „ujatone pułapki” (concealed traps).
Przypuścmy, że pan Ignacy dostał „job” mleczarza i dostarcza mleka klientom. Jego stanowisko prawne będzie właśnie owego „invitee”. Powtarzamy, „licensee” jest gościem zaproszonym np. na herbatę, stosunek jego do gospodarza jest czysto towarzyski, natomiast stosunek „invitee” do właściciela gruntu czy domu jest handlowy. Dlatego zaproszony na herbatkę musi przyjąć stan gruntu czy domu jako istniejący fakt, z tym jednym warunkiem, że nie ma tam „ukrytych pułapek” (concealed traps). Natomiast „invitee” ma prawo do ochrony przed niecodziennym niebezpieczeństwem (unusual danger) w odróżnieniu od ukrytego niebezpieczeństwa (hidden danger lub concealed trap) i obowiązkiem właściciela posiadłości jest zabezpieczyć go przed jakąkolwiek niezawinioną szkodą, a w razie zaistnienia jest on odpowiedzialny sądowo do jej naprawienia.

ANGLIA NA CODZIEN

ŁÓŻKA JEDNO- I DWU-OSOBOWE (W BELGII)

„Hockai” — krzyknął oczekujący na peronie zawiadowca stacji, będący jednocześnie kontrolerem biletów, kasjerem, naczelnikiem poczty i tragarem.
„Hockai” — rzeczywiście brzmiało jak „okej” z przydechem; dźwięk ten nastroił mnie optymistycznie. Lokomotywa sapiała ciężko ze zmęczenia po wspięciu się na sześćset metrów nad poziom morza, a z pociągu wysiadło trzech skautów, dwóch cyklistów, jedna baba z pustą banką od mleka i ja sam. Ten widok powiększył mój optymizm: nie ma wytwornych letniskowiczów, nie ma holidaymakers.
Wspiąłem się na mostek nad torami kolejowym, skąd można było zmierzyć okiem rozległą panoramę Hautes Fagnes czyli najwyższej partii gór Ardeńskich. Jeszcze latwiej można było zmierzyć miejscowość Hockai: mały kościółek, kilkanaście budynków o charakterze pośrednim między domem a chałupą, wśród nich coś w rodzaju wielkiej stodoły z napisem Hotel des Etrangers, a na skraju wsi farma z dwoma stolikami na dworze i napisem: Café. — Tam pchnął mnie nieomylny instykt włóczęgi.
Powiatł mnie — ku memu zdumieniu — kelner, wprowadził bez zębny, ale za to w białym kitlu.
— „Czy mogę dostać pokój z całkowitym utrzymaniem?” — wyrecytowałem bezbłędnie francuszczyzną dawno przygotowaną i po nocach wykutą w pamięć.
Kelnerowi ze wzruszenia taca wypadła z rąk. Spodziewał się, że klient chce piwa, co najwyżej — kawę, a tu — pokój! z całodziennym utrzymaniem!
Zostawiając czynność podniesienia tacy — mnie, pędem puścił się w głąb domu. Po chwili wrócił, osłonięty całkowicie od prądu, jak starą, lecz niezawodną tarczą — gospodynią lokalu.
Gospodyni była drobna, ale żywa i ruchliwa, w wieku przejściowym. Wielkiem przejściowym u kobiety nazywam okres, kiedy żartować jeszcze lubi, a flirtować już nie potrzebuje. U mężczyzny wiek przejściowy — to, kiedy flirtować już nie może, a żartować jeszcze nie lubi.
Gospodyni spojrzała na mój bagaż — cały miesiąc się w chlebaku lekko przewieszonym przez ramię, potem spojrzała na mą twarz — zwierniadał duszy, z którego wyglądała na świat ma dusza czysta i biała jak bielizna prana w „Perillu”.
— „Ależ tak, znajdzie się pokój” — powiedziała życzliwie i — wybuchnęła śmiechem. To mnie stropiło za pierwszym razem, ale już po pierwszym dniu wiedziałem, że czarująca babina śmiała się przy każdej sposobności: kiedy stwierdzała piękną pogodę, kiedy zawiadamiała, że posiłek gotów, kiedy informowała, którądy idzie się do rzeki, kiedy opisywała miejscowy pogrzeb. Wszystko to było przeplatane dźwięcznym, srebrzystym śmiechem po francusku.
Zaprowadziła mnie na piętro i otworzyła drzwi pokoju: „To jest pokój z łóżkiem jednoosobowym” — oznajmiła, pekając ze śmiechem.
Tutaj zresztą i ja się rozemiałem, bo na jednoosobowym łóżku mogły się wygodnie pomieścić trzy osoby.
— „A to jest pokój z łóżkiem dwuosobowym” — chichotała radośnie, otwierając drugie drzwi.
Tutaj nie mogłem się śmiać, bo zdjął mnie podziw i groza: trzy czwarte pokoju zajęte były przez łóżko „familijne” — na rodzinę z sześciu osób, służącą, dwa pieski i kota.
Po przełamaniu lęku wybrałem ten właśnie pokój, naturalnie nie ze względu na łóżko, lecz dla widoku z okna: przed domem — łąki z przesłonecznymi sylwetkami samotnych świerków, dalej lasy, błękitniejące na czystocieniście, niezamglonym horyzoncie.
Łóżko zresztą było pewnym urozmaicheniem. Pierwszą noc przespaliśmy na środku, ale okazało się, że rano za daleko trzeba iść do brzoju. Na drzemkę poobiednią kładłem się w poprzek, w nogach łóżka. Nad moją głową i stopami zostawało jeszcze wiele miejsca dla obu domowych kotów.
Tymczasem z dołu uderzyła fontanna śmiechu, w którym słycał było: „Monsieur! Obiad gotów!”
— „Merci Madame” — odpowiedziałem płynną francuszczyzną i zszedłem do jadalni, do której wiodły mnie wonie dawno zapomniane a dziwnie wzruszające, wonie zesmażonego świeżego masła, wonie, które dokładnie opiszę następnym razem w natchnionym poemacie pt. „Obiad”.

RAD

LOS CZŁOWIEKA

zależy od osmiu gruczołów (ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Fakt jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga usposobienie, zależne są od gruczołów wewnątrznych wydzielnia. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i psychicznej, rządzą ich przejawami.

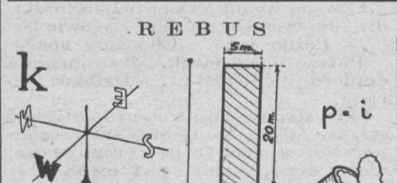
WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów”. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przyrostu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągną pełnię siły, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być ulecone przez Hormonoterapię.

PRZEWIĘKSZENIE STARCZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, ból i okolicie niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica, żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie to symptomy do wódz, że organizm przestaje sprawnie pracować na skutek braku równowagi i niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe jest wiedzą polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowieniu sił żywotnych nie drogą sztucznej podnieci, lecz przez docieranie do źródła niedomagania fizycznych, umysłowych, nerwowych i psychicznych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.
JAK ZACZAŻ ŻYĆ NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagania, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwracać się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i zajączyć znaczek poczt. za 3d. a przesyłamy naszą broszurę pt. „ISTOTA ŻYCIA”.

BRITYSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE
Do British Glandular Products, Ltd. (P.W.P.), 890, 37, Chesham Place, London, S.W. 1.
Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: broszurę pt. „ISTOTA ŻYCIA” (znaczką poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablety dla mężczyzny, 100 OVERONES Brand dla kobiet, załączam 10/- (niepotrzebne skreślić)
NAZWISKO .....
ADRES .....



KWADRATOWA SPIRALA

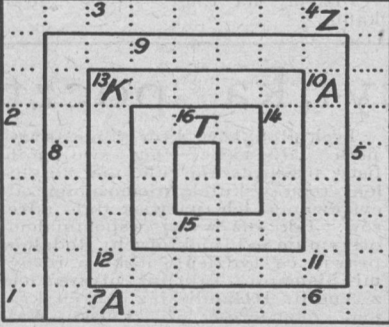
W poniższą „spiralę” należy wpisać 16 słów sześcioliterowych w ten sposób, by, zaczynając od lewego rogu w dół, dojść do środka kwadratu.

Ostatnia litera każdego słowa jest jednocześnie pierwszą następnego.
Niektóre litery są podane.

Znaczenie wyrazów:
1. Łatwo o niego po pijanemu.
2. Na południu Polski.
3. Zwierzę albo rzeka w Polsce.
4. Ma dwa naście konstelacji.
5. Przedstawiciel państwa.
6. Bardzo niebezpieczna, np. w Alpach.
7. Np. fotograficzny.
8. Człowiek albo zwierzę.
9. Często

Spróbuj...

nazywamy teraz: „party”. 10, England, 11, Np. Stalin. 12, Jest koło bieguna pn. 13, Wybitna postać XVI wieku. 14, Często. 15, Należy na nim zwolnić. 16, Z flisakami.



Z WIEDZY ELEMENTARNEJ
O stopni Celsjusza odpowiada temperatura 32 stopni Fahrenheit

ta. Stu stopniom Celsjusza odpowiada 212 Fahrenheit. Przy jakiej temperaturze wskazania obu termometrów będą jednakowe?

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesyłać do srody, dn. 27. 8. 47 (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczacej” (84, Hazlewell Rd., London, S.W.15) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPROBUJ”.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu Redakcji.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki: w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 35 „Polski Walczacej”.

ROZWIĄZANIA ZADAN Z Nr. 31
REBUS: Karykaturzysta.
CZTERECH DO BRYDZA: A, C, D, B.
KEZYZÓWKA: Poziome: 4, Kot. 6, Holandia. 7, Len. 8, Żeromski. 9, Fas. 11, Zoo. 14, Kandydat. 16, Bór. 17, Siarkowy (tywokrąj). 18, Cma (amc).
Pionowe: 1, Toledo. 2, Mało. 3, Zdasz. 4, Kalif. 5, Tunis. 10, Apatia. 11, Zebra. 12, Okryć. 13, Antos. 15, York.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Józefa Conrada-Korzeniowskiego pt. „Życiostwo” otrzymał P. Zygmunt Bezeg, Calveley nr. Nantwich, Cheshire.

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 84, Hazlewell Road, London S.W. 15. Tel. PUTney 1273. (w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230)

Redaktor przyjmuje w srody w godzinach 12-13. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jed nokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.
Poszukiwanie osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881.